

Schiza

1 stycznia 2016

Dla kogoś z tytułem profesora psychiatrii i wieloletnią praktyką w klinice uniwersyteckiej w Krakowie, rzecz jest oczywista i znana z opowieści podopiecznych. Wysłuchuje się tego prawie codziennie: ktoś przypadkiem odkrył, że w wstawionej mu protezie zęba jest nadajnik. Emitowane fale przejmują kontrolę nad jego zachowaniem. Próbuje odkryć jądro spisku, lecz służby już to zauważyły. Inwigilują go nieustannie, montują podsłuch w szczoteczce do zębów; docierają do jego zakładu pracy, perfidnie niszczą opinię... Sankcje zamykają się w postaci czarnej ściany, w którą stronę się nie ruszyć, ta czarna ściana jest wszędzie; człowiek jest w klatce, coraz bardziej ciasnej, coraz trudniejszej do wytrzymania...

Oni niszczą. Pani profesor wysłuchuje zwierzeń z matczym uśmiechem. To jest częścią terapii. Trzeba nie tylko zdiagnozować problem i dobrać odpowiednie do niego rozwiązanie. Ale też trzeba zbudować zaufanie, tak by pacjent nie uznał terapeuty za jednego z „onych”, którzy go teraz chcą zatruć lekami lub zamknąć w psychiatryku... Dobry psychiatra musi być dobrym aktorem, nie pokazywać własnych emocji, zachować spokój nawet przy wybuchach agresji u podopiecznego. A potem zamknąć to wszystko w sobie, wrócić do domu, zrobić późny obiad mężowi, poczytać książkę, rzucić okiem na jakiś film... Nie pozwolić by praca weszła za tobą do domu.

Przyszli o 6 rano. CBA. Z nakazu Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach. Przeszukanie domu. Sąsiad wracał z pieskiem, widział jak umundurowani na czarno panowie wynoszą laptop i kartony pełne papierów. Schował się dyskretnie za drzewo... Potem odwiedziny funkcjonariuszy w pracy. Przeszukanie gabinetu. Zgaszonym wzrokiem obserwują to podopieczni. Pracownicy udają spokój, pielęgniarki na rejestracji lekko drżą ręką, gdy pyta: czy pani profesor dziś będzie przyjmować

...

Nie wie. Nie wie o co chodzi. Podobno o jakieś recepty. Ale przecież były kontrole z NFZ, zawsze wszystko było w porządku.

To nie jest tak, że człowiek niewinny zachowuje spokój, bo nie ma czego się bać. Odwrotnie, spokój można zachować, gdy wiadomo o co chodzi. Człowiek niewinny zaczyna sam siebie podejrzewać, szukać nerwowo w pamięci, czy nie popełnił błędu, czy nie uczynił czegoś niewłaściwego. Przecież jest rzeczą niemożliwą, by prokuratura bez powodu przysłała funkcjonariuszy. Człowiek niewinny czuje się jak nagi na ulicy. Boi się spojrzeń znajomych z pracy. Chciałby wykrzyknąć, że to pomyłka, ale głos więźnie w gardle. Część znajomych odsuwa się, to nie ich sprawa, nie chcą kłopotów. Inni okazują rodzaj solidarności, ale takiej, polskiej: choćbyś była winna, to my ci pomożemy... A ty się przed tym bronisz; dlaczego masz myśleć o najlepszym adwokacie, dlaczego masz wymyślać tłumaczenia... Przecież jestem NIEWINNY !!! A może nie, a może stało się coś, o czym nie wiem. Państwo nie stosuje przemocy bez powodu. Więc jakiś powód musi być... A jaki? Ściana. Czarna ściana zaciska się z każdej strony.

To opowieść prawdziwa. Nie znamy powodu dla którego CBA na polecenie Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach przeprowadziło przeszukanie domu i gabinetu profesor Dominiki D., krakowskiego psychiatry. Logika podpowiada, że jeśli jest śledztwo to musi być powód. Wystawianie fikcyjnych recept (a taki powód podano) to działanie na szkodę NFZ. Ale NFZ nie zgłaszał do prokuratury podejrzeń, nie dostrzegł powodowanych przez krakowskich lekarzy szkód, nie uruchomił własnych procedur kontrolnych. Skąd katowicka prokuratura lepiej od krakowskiego oddziału NFZ wiedziała, że fundusz jest oszukiwany? Może był donos; ale i w takim wypadku normalny prokurator sprawdza najpierw w NFZ czy faktycznie donos opisuje rzeczywistość.

Nie da się przedstawić zarzutu panu X, że okradł Y, jeśli ten

Y nie potwierdzi faktu kradzieży. Nawet jeśli prokurator posiłkując się badaniami genetycznymi stwierdzi, że X jest urodzonym złodziejem, to bez skargi Y, nie da się go wsadzić do więzienia.

Ale tak prosto to nie działa. Prokurator może zamknąć X, a potem przedstawić Y propozycję nie do odrzucenia: albo potwierdzi fakt kradzieży, albo uznany zostanie współnikiem złodzieja.

Prokuratura katowicka znana jest z prowadzenia „politycznych śledztw”. Tu ostatnio bywał były poseł Jan Bury, Tu prowadzono śledztwa ukierunkowane na państwo Kwaśniewskich, eks-parę prezydencką. Tu podpisano nakaz przeszukania domu Barbary Blidy...

Prokurator Tadla, który w imieniu prokuratury tłumaczył zasadność przeszukania gabinetu krakowskiego psychiatry, zaczął swoją karierę od „wielkiej sprawy”. Na jego polecenie w końcu 2001 r policja wyprowadziła z gabinetu ministerialnego Aleksandra Brodę, Generalnego Konserwatora Zabytków. Broda siedział 11 miesięcy w areszcie, w 2007 r Sąd oddalił wszelkie zarzuty stawiane przez prokuraturę. Obecnie przyznano mu odszkodowanie, 1 milion złotych, za poniesione przez „błąd” prokuratury straty moralne i materialne. Jak widać „popęłnianie błędów” na koszt sponiewieranej ofiary i na koszt podatników, nie utraciło szans na karierę pana Tadli. Rządy się zmieniają, a każdy potrzebuje takiego Tadlę, sprawnego śledczego w sprawach politycznych.

Mężem pani profesor Dominiki D., jest profesor Dariusz D., jeden z oskarżonych w procesie dotyczącym błędu lekarskiego skutkującego śmiercią Jerzego Ziobry, ojca obecnego ministra.

Rodzinę zmarłego w tej sprawie cechowało coś więcej niż zwykły upór. Sprawa ciągnęła się 7 lat, prokuratura i sądy kilkakrotnie chciały umorzyć postępowanie, gdy powoływani biegli nie potwierdzali zarzutu o błąd lekarski.

Są to trudne sprawy. Rodzina ma prawo do emocji, w tym także przekonania, że gdyby zrobiono coś więcej nasz najbliższy by żył.

Czy można łączyć tą sprawę z przeszukaniem gabinetu krakowskiej psychiatrii? Nie wiem.

„Proces” Kafki wprowadzał abstrakcyjną sytuację w rzeczywistość zbiurokratyzowanego, lecz liberalnego Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Ten sam „Proces” w scenerii Rosji nie zrobiłby wrażenia (podobnie klimat powieści „Biesy” nie sposób odnaleźć w CiK Wiedniu).

Dobrostan psychiczny człowieka zależny jest od przewidywalnej rzeczywistości. W Rosji ta przewidywalność zależna była od nie narażania się władzy. Jeśli zidentyfikowałeś kto tu rządzi, potrafiłeś ułożyć bezkonfliktowo stosunki z władzą, mogłeś czuć się bezpiecznym. W Austrii i w Niemczech ważniejsze od władzy było prawo. Jeśli przestrzegałeś prawa, to władza mogła ci skoczyć, więc też czułeś się bezpiecznie. Było to jednak tak dawno, że można myśleć, iż to nieprawda. Wiek XX był epoką rządzących wariatów produkujących zwariowanych poddanych.

Leczenie po czymś takim jest, na szczęście, możliwe i bywa skuteczne.

Z czasem człowiek może uwierzyć, że już żyje w normalnym państwie. Myśli, że jeśli przestrzega prawa, to władza może mu skoczyć. Myśli, że jeśli nie angażuje się w politykę, to władza nie ma interesu by mu szkodzić. Na tym polega przewidywalność i płynący z tego poczucia dobrostan psychiczny.

I nagle szok. O 6 rano, budzą cię ludzie w mundurach i przeszukują dom. Obudzone dziecko płacze, żona wściekła leci z pretensją: coś ty, znowu nawywijał; sąsiedzi udają, że nic nie widzą. Potem wiozą cię radiowozem do pracy, tam rewizja biurka. I koniec. Wynieśli laptop, notatniki, zeszyty szkolne. Próbujesz dopytać się o co chodzi. Nie wiedzą, oni tylko

wypełniają zlecenie prokuratora. Jedziesz do prokuratury. Przez dłuższy czas nikt z pracowników nie jest w stanie zidentyfikować sprawy, a tym bardziej prowadzącego. W końcu jakimś cudem znajdują odpowiedzialnego (po podpisie na nakazie rewizji). Myślisz, że to koniec niepewności... Prokurator informuje, że postępowanie prowadzone nie jest przeciw tobie, lecz w sprawie... Jakiej sprawie? Nie może powiedzieć, bo dobro śledztwa. Ale, żeby się nie przejmować, wszystko się szybko wyjaśni. Laptop zwrócą, ale jeszcze nie wie kiedy. Może jeszcze wezwie na przesłuchanie, ale na razie tego nie planuje. Więc trzeba być spokojnym.

Ale jak? Świat już wygląda inaczej. Boisz się rozmawiać przez telefon, bo podsłuch. Zaczynasz dookoła widzieć śledzących ciebie tajniaków. Szef prosi na rozmowę; w sumie nic do cienia nie ma, ale wiecie-rozumiecie dobro firmy, więc najlepiej rozstać się za porozumieniem stron. Dziecko wraca ze szkoły, gdzie od kolegów słyszy trudne słowa „malwersant”, „aferzysta” i prosi o wyjaśnienie. Żona miała sprzeczkę z sąsiadką, gdy ta powiedziała, że od dawna czuła, że kiedyś do waszych drzwi zapuka prokurator.

Gdzie iść, co robić? Do adwokata. Ten skasuje kilkaset złotych, powie, że zbada sprawę. Na razie trzeba cierpliwie czekać na zarzut, potem się napisze pismo odwoławcze. Może do sądu; ale kogo i o co skarżyć. Przecież funkcjonariusze działali zgodnie z prawem, przyszli po 6 rano, mieli nakaz, nikogo nie pobili.

Wtedy dopiero czujesz, że to co ludzie utworzyli w celu ochrony twojej wolności i twojej własności, to coś zwane Państwo Polskie z orłem w koronie, to coś absolutnie nie działa. A jeśli działa to przeciw tobie.

I widzisz czarną ścianę. Z każdej strony. Jesteś w klatce, szukaj dobrego psychiatry.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com